



PEREGRY NACJE MIĘDZY KULTUROWE

KSIEGA JUBILEUSZOWA
DEDYKOWANA
PROF. TADEUSZOWI
PALECZNEMU

PEREGRYNACJE
MIĘDZYKULTUROWE

PEREGRYNACJE MIĘDZYKULTUROWE

Pod redakcją

Magdaleny Banaszkiewicz,
Moniki Banaś,
Franciszka Czecha,
Anny Dudy i Karoliny Golemo



WYDAWNICTWO
KSIĘGARNIA
AKADEMICKA

Kraków 2025

Magdalena Banaszkiewicz

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

 <https://orcid.org/0000-0002-4020-6308>

 m.banaszkiewicz@uj.edu.pl

Monika Banaś

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

 <https://orcid.org/0000-0002-6542-4053>

 monika.banas@uj.edu.pl

Franciszek Czech

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

 <https://orcid.org/0000-0001-9499-4007>

 franciszek.czech@uj.edu.pl

Anna Duda

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

 <https://orcid.org/0000-0002-9902-7929>

 ania.duda@uj.edu.pl

Karolina Golemo

Uniwersytet Jagielloński, Kraków

 <https://orcid.org/0000-0001-5728-9587>

 karolina.golemo@uj.edu.pl

© Copyright by Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ,
individual authors and Księgarnia Akademicka, 2025

Recenzent

dr hab. Urszula Kusio prof. UMCS

Opracowanie redakcyjne

Agnieszka Sabak

Projekt okładki

Marta Jaszczyk

ISBN 978-83-8368-299-0 (druk)

ISBN 978-83-8368-300-3 (PDF)

<https://doi.org/10.12797/9788383683003>

Na okładce wykorzystano projekt Profesora Tadeusza Palecznego, fot. dr Anna Duda

Publikacja dofinansowana przez Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych
Uniwersytetu Jagiellońskiego

WYDAWNICTWO KSIĘGARNIA AKADEMICKA

ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków

tel.: 12 421-13-87; 12 431-27-43

e-mail: publishing@akademicka.pl

<https://akademicka.pl>

Spis treści

OD PRZYJACIÓŁ, UCZNIÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW	9
---	---

I. EKSPLORACJE KONCEPCYJNE

ANDRZEJ PORĘBSKI

Z SOCJOLOGIĄ NA TY... CZYLI JAK KRÓLOWA NAUK POTRAFI WIĄZAĆ LUDZKIE ŻYCIORYSY	15
--	----

LESZEK KORPOROWICZ

ANIMOWANIE TEORII.....	23
------------------------	----

BOGDAN SZLACHTA

KILKA UWAG HISTORYKA MYŚLI POLITYCZNEJ O POTRZEBIE BADANIA NAPIĘĆ MIĘDZY TYM, CO UNIWERSALNE, I TYM, CO PARTYKULARNE (TAKŻE NARODOWE).....	37
--	----

SYLWIA JASKUŁA-KORPOROWICZ

EWOLUCJA RELACJI MIĘDZYKULTUROWYCH W ERZE TRANSFORMACJI TECHNOLOGICZNYCH.....	47
--	----

KINGA ORZEŁ-DEREŃ

PEDAGOGIKA DIALOGU JAKO ODPOWIEDŹ NA WYZWANIA WSPÓŁCZESNYCH RELACJI MIĘDZYKULTUROWYCH.....	71
---	----

MONIKA BANAŚ

O EMPATII W NAUCE WEDŁUG ANNY KINGSFORD	89
---	----

II. KU WIELOKULTUROWOŚCI

KATARZYNA WARMIŃSKA

TATARZY POLSCY – PAMIĘĆ, PRZESZŁOŚĆ I ETNICZNOŚĆ.....	103
---	-----

MAŁGORZATA KOŁACZEK, JOANNA TALEWICZ

ALE STRACH, KTÓRY BYŁ W TOBIE, PRZEPŁYWA DO DZIECI Z MLEKIEM MATKI – MILCZENIE I MIĘDZYPOKOŁENIOWA TRAUMA ROMÓW I SINTI	121
--	-----

MAJA PRADELLE

- OBRAZ KULTURY I PROJEKT ASYMILACJI RDZENNEJ LUDNOŚCI CHILE
ZAPREZENTOWANE PRZEZ IGNACEGO DOMEYKĘ W KSIĄŻCE
PT. *ARAUKANIA I JEJ MIESZKAŃCY*149

WAWRZYNIEC KONARSKI

- POLAK O CELTACH, CZYLI UWAGI WŁASNE O DEMITOLOGIZACJI
WYBRANYCH CECH WIZERUNKOWYCH IRLANDII I IRLANDCZYKÓW161

FRANCISZEK CZECH

- RASA, ETNICZNOŚĆ I RELIGIA W FILIPIŃSKIM PROCESIE NARODOWO-
TWÓRCZYM179

III. PODRÓŻE PO TEKSTACH KULTURY**BARBARA WEŹGOWIEC**

- MIĘDZY MAPĄ I WYOBRAŹNIĄ – ANALIZA PORÓWNAWCZA ATLASU LĄDÓW
NIEBYŁYCH EDWARDA BROOKE'A – HITCHINGA I ATLASU WYSP
ODLEGŁYCH JUDITH SCHALANSKY 201

EWA BUJWID-KUREK

- KULTURA NARODOWA DETONATOREM NIENAWIŚCI? PRZEMYSŁENIA
INSPIROWANE LEKTURĄ ESEJÓW IVANA ČOLOVICIA 217

ELŻBIETA BINCZYCKA-GACEK

- STILL AIN'T NO BLACK IN THE UNION JACK? – AFRO-BRYTYJSKOŚĆ
W TWÓRCZOŚCI CZARNYCH AUTORÓW Z WIELKIEJ BRYTANII
NA PRZYKŁADZIE DOTTIE ABDULRAZAKA GURNAHA233

JAKUB KOŚCIÓŁEK

- ŻOŁNIERZE NA NIE SWOJEJ WOJNIE. LOSY AFRYKAŃSKICH UCZESTNIKÓW
WOJEN ŚWIATOWYCH WE FRANCJI I ICH OBRAZ W FILMIE *CAMP DE
THIAROYE* 247

PIOTR KLETOWSKI

- CZY KILLER MOŻE BYĆ BUDDĄ? ANALIZA RELIGIJNYCH INSPIRACJI
KINA HONGKOŃSKIEGO NA PRZYKŁADZIE FILMU *PŁATNY MORDERCA
JOHNA WOO* 265

JADWIGA ROMANOWSKA

- TRANSKULTUROWE MOMENTY W PRAKTYCE TAŃCA FLAMENCO 281

IV. MIEJSCA PODRÓŻY

MAGDALENA BANASZKIEWICZ

PODRÓŻ NIEOSWOJONA..... 293

ELŻBIETA WIĄCEK

RZYM – PODRÓŻ SŁUŻBOWA 303

ADAM ŻALIŃSKI

CZKAŁEM NA ZIMĘ. WŚRÓD POLAKÓW W KAZACHSTANIE..... 315

KAROLINA GOLEMO

LIZBONA. MIASTO MIĘDZYKULTUROWYCH PRZEPŁYWÓW..... 335

ANNA DUDAYELLOWSTONE DUTTON RANCH W MRĄGOWIE. W OCZEKIWANIU
NA KOLEJNY SEZON 351**BOŻENA PĘKAŁA**

TAJEMNICE LIBERTY ISLAND. ROZMOWY Z WOLNOŚCIĄ 361

V. TERRA INCOGNITA

RENATA HOŁDAKTO STRASZY W CHICAGO? O DUCHACH I KLASYCZNYCH LEGENDACH
MIEJSKICH..... 373**PAWEŁ PLICHTA**„STULTORUM PLENA SUNT OMNIA” – STULTITIA SICUT CULTURAE
HEREDITATEM 391**JAROSŁAW ROKICKI**MIMETYCZNA REINTERPRETACJA KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ –
REFLEKSJE METODOLOGICZNE 417**KAROLINA KOSYNA**

TOŻSAMOŚĆ WIRTUALNA A RELACJE MIĘDZYKULTUROWE..... 443

NATALIA OŻEGALSKA-ŁUKASIKSZTUCZNA INTELIGENCJA NA KULTUROWYM ROZDROŻU. W POSZUKIWANIU
RÓWNOWAGI MIĘDZY INNOWACJĄ A SPRAWIEDLIWOŚCIĄ
ALGORYTMICZNĄ 455

BIOGRAMY 471

ADAM ŻALIŃSKI 

Uniwersytet Jagielloński
Instytut Studiów Międzykulturowych
adam.zalinski@uj.edu.pl

CZKAŁEM NA ZIMĘ. WŚRÓD POLAKÓW W KAZACHSTANIE¹

Tekst jest wyrazem wdzięczności za wszelką pomoc, którą uzyskałem od prof. Palecznego, kiedy ponad pięć lat temu zaczynałem swoją przygodę z badaniami prowadzonymi wśród Polaków poza granicami kraju.

PODRÓŻ

Wybieram się do Kazachstanu, aby poznać tamtejszych Polaków, którzy w przeważającej mierze są potomkami ludzi wysiedlonych w latach 30. i 40. XX w. podczas kilku wywózek na Wschód. Te pierwsze dotyczyły społeczności polskich „za ruską granicą”, Marchlewszczyzny i Dzierżońszczyzny, tzw. Polrajonów sowieckiej Ukrainy i Białorusi. Po wybuchu II wojny światowej Polacy wysiedlani byli ze wschodnich terenów II Rzeczypospolitej, m.in. zachodnich części współczesnej Ukrainy i Białorusi, Białostocczyzny. Duża część z tych, którzy zostali deportowani w latach 40., na skutek porozumień polsko-sowieckich wróciła do

¹ Badania wykonano przy wsparciu finansowym Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych, konkurs na trwałą interdyscyplinarną współpracę badawczą edycja 4, „Zmieniająca się polska tożsamość w Kazachstanie: autoidentyfikacja, miejsce, mobilność i (post)pamięć” w ramach Programu Strategicznego Inicjatywa Doskonałości w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Polski, przechodząc szlak bojowy z Armią Andersa. Ci, którzy znaleźli się w Kazachstanie w latach 30., mieli mniej szczęścia, gdyż formalnie nie posiadali nigdy polskiego obywatelstwa. Oni przeważnie zostali i musieli układać swoją egzystencję w Związku Radzieckim, początkowo w ekstremalnych okolicznościach. Wszyscy, zarówno przesiedleni przed, jak i w czasie wojny, dzielili równie tragiczny los, począwszy od ograbienia z dotychczasowego życia, następnie trudów wywózki bydłymi wagonami kolejowymi, a skończywszy na konieczności podjęcia walki o przetrwanie, kiedy trafili na pusty kazachski step, pozbawieni niemal wszystkiego. W wyniku deportacji musieli się mierzyć z tak podstawowymi problemami jak brak dachu nad głową, głód, choroby i bardzo ciężkie warunki klimatyczne. W efekcie nieludzkich warunków transportu i osiedlenia śmiertelność wśród nich była wysoka. Kolejne dekady funkcjonowania przynosiły poprawę warunków życia, ale też narastającą asymilację, kiedy to na obczyźnie trzeba było egzystować z piętnem ludzi, którym nie można w pełni ufać, i w związku z czym polskość była głęboko skrywana: nie przyznawano się do pochodzenia, zmieniano końcówki nazwisk, a religię praktykowano potajemnie. Najważniejsze jednak, że życie wypełnione było ciężką pracą od samego początku, najczęściej w rozmaitych kolektywnych gospodarstwach rolnych.

To będzie miesiąc w podróży. Mój stan na dzień przed wylotem do Kazachstanu jest raczej nieskomplikowany, bo dominują go zasadniczo dwie myśli i powiązane z nimi emocje. Po pierwsze, stres wywołuje u mnie nowość w postaci prowadzenia badań terenowych w kraju i wśród ludzi całkowicie mi obcych. Chcę się też oswoić z autoetnograficznym nagrywaniem własnych wypowiedzi, a przecież zwykle nie mówię sam do siebie. Muszę być wobec siebie całkowicie szczery i oswoić się z urządzeniem (telefon z dyktafonem). Najlepiej, żebym się przed sobą otworzył. To tylko urządzenia – tak powinienem je traktować. Więc zastanawiam się zwyczajnie, czy te badania wyjdą. Po drugie, boję się przyziemnych rzeczy: kazachskiej zimy – nastającej znieścacka zwłaszcza na północy kraju, i przeciążenia bagażem. Dla dodania sobie otuchy myślę o krajobrazie: stepie, górach, pociągu, wsi, mieście, marszrutce. Palcem po mapie właściwie nie jeżdżę, bo już wcześniej robiłem to wiele razy. Do tego, przyznając to szczerze, obawiam się samotności. Nigdy jeszcze nie byłem sam tak daleko.

Przed wyjazdem przebywam krótko w rodzinnej miejscowości w świętokrzyskim, gdzie finalizuję sprzedaż domu po pewnej bliskiej i jednocześnie dalekiej mi osobie. Co za niewdzięczne zajęcie w przeddzień tak ważnego przedsięwzięcia. Nie można skupić się w pełni ani na jednym, ani na drugim. Doświadczam jednak przede wszystkim tego, jak silnie emocjonalnie przeżywają to, że lecę,

niektórzy moi bliscy. Prawie jakbym jechał na zesłanie. To miejsce, Kazachstan, tak jak cały Sybir, działa wszystkim na wyobraźnię. W Tarnowie żegnam się z dziećmi i żoną, która była wspaniałomyślna i praktyczna, bo zaopatrzyła mnie w lokalne gadżety-suweniry, co bym mógł je rozdawać na miejscu. Potem okazało się, że z tymi polskimi pamiątkami to ciekawa sprawa. Właściwie nie z tymi ode mnie, ale z takimi, które miejscowi Polacy dostali od dwóch kobiet. Przyjechały one do „polskich wsi” nad Iszymem, nie tak daleko od Astany, kręcić film dokumentalny.

Jestem w Tarnowie-Mościcach. O 13:24 odjeżdża mój pociąg. Wcześniej, po wyjściu z domu, pożegnałem się z sąsiadem, na którego przypadkowo trafiłem. Powiedział, że wyglądam jak terytorials i życzył mi powodzenia. Faktycznie, jestem trochę objuczony, ale nie jest bardzo ciężko. Plecak jest wręcz lekki. Przypominają mi się stare czasy studenckie, kiedy ten właśnie plecak był ze mną na niemal każdym wyjeździe. Kraków, Dworzec PKP. Mój pociąg jedzie do Trójmiasta, a ja wysiadam w Warszawie Zachodniej, a potem na Lotnisko Chopina. Tam spokój, wygodnie, bez tłumy i jakiegokolwiek pośpiechu. Spikerka-automat oznajmia, że lecimy do Nur-Sułtanu, czyli jakby cofamy się w czasie, bo stolica Kazachstanu znów od 2022 roku nazywa się Astaną². Samolot jakoś nie chce odlecieć zgodnie z planem i siedząc w fotelach, czekamy chyba z godzinę. Opóźnienie związane jest z tym, że zarządzający ruchem lotniczym gdzieś nad Bułgarią muszą sobie poradzić z natłokiem maszyn w powietrzu (to echa wojny na Ukrainie), a nad Azerbejdżanem spodziewane są turbulencje. Rozglądam się wokół. Współpasażerowie Kazachowie, których jest chyba najwięcej na pokładzie, stonowani, uśmiechnięci, unikają kontaktu wzrokowego, ale zwracają na ciebie uwagę w takim serdecznym sensie i na przykład ustępują miejsca, kiedy trzeba. W końcu lecimy. Jest chyba wpół do pierwszej w nocy. Po jakimś czasie zasypiam i budzę się dokładnie w tym momencie, by zobaczyć to, co zostało z Morza Aralskiego na północ od granicy kazachsko-uzbeckiej. Dostrzec można jakby kałuże i coś, co wygląda na biały osad – to wszystko, co zostało z Aralu w tym miejscu. Podobno po kazachskiej stronie udało się częściowo zatrzymać regres i wody gdzieś tam nawet przybywa. Przespałem dwa poprzednie morza (Czarne i Kaspiskie), ale przecież było ciemno i nie mogłem się obudzić w lepszym momencie, bo świeci już poranne słońce. Przypomniało mi się, co

² Astana jak niejedno miasto w tej części świata wielokrotnie zmieniała nazwę: 1824–1961 Akmolińsk, 1961–1992 Celinograd, 1992–1998 Akmoła, 1998–2019 Astana, 2019–2022 Nur-Sułtan, ponownie od 2022 roku – Astana.

pisał Wojciech Górecki (2024) – że wszyscy winią za tę katastrofę sowieckie sny o potędze uprawy bawełny, ale przecież nawadniano także pola ryżowe. Więc nie tylko produkcja ubrań, ale i chęć wyżywienia ludzi doprowadziła do tej ogromnej katastrofy. Co więcej, gdy wody zniknęły, do prac zabrali się archeolodzy i znaleźli dowody na to, że wody w naturalny sposób opadały i podnosiły się w przeszłości. Ale długo o tym nie myślę, niebawem lądowanie.

Przyziemiliśmy na lotnisku w Astanie z opóźnieniem. Pomyślałem wtedy o dwóch rzeczach. Po pierwsze, czuć przestrzeń. Bardzo chciałem doświadczyć kazachskiego krajobrazu. Po drugie, pewnie dwa i pół roku temu Ruscy tu lądowali ze swoimi żołdatami i z całym tym żelastwem. Próbowałem to sobie wyobrazić. Protesty ze stycznia 2022 roku, początkowo wywołane uwolnieniem cen gazu LPG, miały u swoich podstaw ogólną sytuację w kraju, w tym problem braku reform politycznych, korupcję i nepotyzm, naznaczyły się bardzo krwawo w historii najnowszej Kazachstanu. Interwencja państw OUBZ³ pomogła, kiedy prezydent Kasym-Żomart Tokajew chciał utrzymać sytuację w ryzach. Jak się potem okaże, spotkani Polacy prawie nie wiedzieli o zewnętrznej interwencji. Po prostu wyłączono Internet, panował deficyt informacyjny.

Po wylądowaniu wszystko, co zwykle dzieje się w takiej chwili na lotnisku (kontrola paszportowa i odbiór bagażu), przebiegło bardzo sprawnie i po kilkudziesięciu minutach byłem już przed budynkiem terminala. Jak w wielu miejscach taksówkarze próbują naciągnąć przyjezdnych. Zachęcają, komplementują, a jak ktoś z miejscowych przypadkiem ujawni ich plan (naciągania), to hardo stają w szranki. W moim przypadku zrobiły to dwie stewardessy z kazachskich linii lotniczych (same czekały na autobus, który według taksówkarza miał nie jeździć), które szybko powiedziały mi, że proponowana kwota jest wygórowana. Wtedy to krewki kazachski taksówkarz zaczął się kłócić i najwyraźniej miał do nich pretensje, że są po mojej stronie, a przecież jestem obcy. Chciał ode mnie na początek dziesięć, potem osiem tysięcy tenge. Bilet autobusowy kosztuje sto dziesięć.

W Astanie wspaniała pogoda. Po ponad półgodzinnej podróży autobusem idę do hotelu przez park. Miasto wygląda tak, jak się spodziewałem. Jest supernowe, megalomańskie, zadbane, czyste, ale przy tym monotonne. Czasem jest tu też okropnie zanieczyszczone powietrze. Jakże ono inne w porównaniu do Ałmaty, dawnej stolicy, którą jeszcze odwiedzę podczas tego wyjazdu – miasta jakby

³ Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym, również ODKB, ОДКБ – Организация Договора о коллективной безопасности.

europejskiego, bardzo zielonego, choć też borykającego się z problemem smogu. Astana to wielki plac budowy, gdzie niełatwo poruszać się pieszo (ze względu na odległości i na to, że na obrzeżach standardowo chodnik urywa się w mało prze-widywalnym miejscu). Czuć, że wiele aut jeździ na LPG. Nie dziwią protesty ze stycznia 2022 roku wywołane m.in. podwyżką cen tego paliwa. Astana to miasto samochodów, a ja chętnie widzę tu siebie jako kierowcę – na razie oczyma wy-obraźni. Samochody to taki fajny temat, uniwersalny, nadający się do zagajenia rozmowy. Część z tych aut, które jeżdżą po kazachskich drogach, można spo-tkać w Europie, ale nie wszystkie. Królują auta chińskie, koreańskie, japońskie, amerykańskie i rosyjskie. Chińskie wozy wyglądają często na kopie znanych mi modeli innego pochodzenia. Duże pojemności benzynowych silników, zagazo-wane duże SUV-y. Tutaj auto to konieczność. Często trzeba się przemieszczać na duże odległości. Duża część centrum architektonicznie trochę przypomina mi warszawską Wolę, inne fragmenty miasta – Wilanów. Niektóre miejsca wy-glądają jak zerżnięte. Toczka w toczkę. Tylko kto od kogo podejrzal? Architekci projektujący wiele astańskich budynków pochodzą z Zachodu, ale również z in-nych bogatych krajów świata. Pomimo swojego przepychu i bogactwa budowli Astana wydaje się opustoszała, jakby pozbawiona życia, nie licząc ruchu ulicz-nego. Odnośnie religii – na pierwszy rzut oka nie widać, że to kraj muzułmański. Meczetory owszem są, w Astanie przykuwają uwagę przede wszystkim te wielkie, ale religia nie wydaje się tak wszechogarniająca jak w innych krajach z dużą liczbą wyznawców Allaha. Koło meczetu Abu Nasr Al-Farabi widziałem kobietę ubraną od stóp do głów – rzadki widok ortodoksji. W środku świątyni wyczuwal-na siła narodu kazachskiej braci – Kazachowie są tam obecni i praktykują. Na zewnątrz nawoływania z meczetu są skromne, w porównaniu choćby do Tur-cji. O związkach z Turcją przypomina natomiast pomnik Atatürka. Do tej pory nie widziałem za dużo tych związków kazachsko-tureckich, a tu proszę – jest pierwszy. Panturkizm jest ideologią identyfikowalną w różnych obszarach ży-cia w innych krajach regionu, jego znaczenie we współczesnym Kazachstanie jest raczej skromne. Natomiast charakter wielu miejsc w przestrzeni publicznej tworzą etniczne odniesienia, w tym charakterystyczne, czasem wyszukane wzornictwo. Panuje tu zresztą – gdy chodzi o ten aspekt różnorodności kulturo-wej – różnorodność religijna. Choć w samej Astanie nie ma, zdaje się, zbyt dużo innych świątyni poza meczetami, to nad rzeką Ak-Bulaq, która jest południową granicą dzielnicy Bajkonur i wpada do głównej rzeki – Iszymu, stoi archikate-dra katolicka oraz grekokatolicka świątynia ukraińska. Cerkiew była zamknięta, a do kościoła mogłem wejść swobodnie. W środku m.in. portret ks. Władysława

Bukowińskiego, błogosławionego Kościoła katolickiego, człowieka o niebywalej biografii, więźnia łagrów, bardzo zasłużonego poprzez swoją heroiczną posługę tutejszym wiernym, w tym wysiedlonym Polakom.



Astana. Fot. Adam Żaliński

Natomiast astańskie parki nie są takie, do jakich przywykliśmy w Europie. Wyczuwalny jest zapach drzew, posadzonych nieco chaotycznie, jak popadnie, a w innym miejscu jak od linijki, ale wszystko jest zadbane – trawa przycięta, gałęzie drzew też – i wszędzie panuje porządek. Dominują brzozy, ale dużo jest też sosen. Drzewa niskie, jakby karłowate, mają nie więcej niż dziesięć lat. Wrażenie trochę jak w tajdze. Wyraźnie to czuję, że jest inaczej. W parku ludzie się teraz przechadzają nie tylko po chodniku, ale i po trawie. Szukają przyrody, chcą być bliżej niej. To chyba szczególnie ważne wśród tych betonów, marmurów i stali miasta. Dopiero drugi raz dostrzegłem parę młodych ludzi. Jak czule się obejmowali. Wczoraj też spotkałem prawie w tym samym miejscu szczęśliwych w uścisku. On taki opiekuńczy, ona – w pełni oddana. Prawie na nich wlażłem, bo już dawno było ciemno w tym parku. Trochę się przestraszyli, rozluźnili nieco uścisk i spokojnie poszli sobie.

W Astanie i niedaleko niej mam zaplanowanych kilka spotkań i wywiadów, ale przede wszystkim chciałem zajrzeć na ogólnokrajowe forum kazachskiej Polonii, które odbywa się dokładnie w dniu mojego przylotu. Spóźniam się na nie, bo i samolot był po czasie. Docieram w porze obiadowej, za późno by

przysłuchiwać się obradom, ale w porę, aby spotkać ambasadora (dokładnie chargé d'affaires) i umówione grono miejscowych Polaków. Po obiedzie wyjedziemy razem do jednej z polskich wsi na północ od stolicy. Tymczasem po drodze jeszcze Astana, Pałac Pokoju i Pojednania. Budynek znany ze swojego wyglądu (piramida) i funkcji (miejsce spotkań m.in. światowych przywódców religijnych). Jeden z najpiękniejszych zachodów słońca w moim życiu. Krajobraz miasta ze stepem w tle końcem dnia jest powalający. Jest już ciemno, ale widać, że ta reprezentacyjna budowla jest nieco zapuszczona. Może nie tyle sam pałac, ile jego otoczenie. Jest to dosyć zaskakujące choćby dlatego, że w Astanie wiele miejsc położonych nawet na uboczu jest bardzo zadbanych, wręcz sterylnych. Tu puste przestrzenie między płytami chodnikowymi, z których wyrasta dość bujna trawa. Gdzieś na ścianach. Z parku i spod samej piramidy rozciąga się widok na pałac prezydencki Ak Orda po drugiej stronie Iszymu.



Pałac prezydencki Ak Orda w Astanie o zachodzie Słońca.
Fot. Adam Żaliński

Kolejnego dnia przyłączył się do mnie podczas wizyty pod Ak Orda pracownik służb kazachstańskich o imieniu Daurien pochodzący z północnego Kazachstanu. Mimo że był w pracy, okazywał wyraźną ciekawość. Okazało się, że jego dobry przyjaciel ma na imię Piotr i jest kazachstańskim Polakiem. Przy okazji dowiedziałem się, że w tych akurat służbach pracuje sporo osób polskiego pochodzenia. Nagraliśmy wideo-pozdrowienia dla kolegi i spotkanie przebiegało w bardzo miłej atmosferze. To jednak kontrast w stosunku do tego, co było

wcześniej i potem. Mam tu na myśli miejsce, w którym się znalazłem. Właściwie cały deptak od wielkiego namiotu – centrum rozrywkowo-handlowego Chan Szatyr na zachodzie miasta – do pałacu Ak Orda na wschodzie to dość dobrze rozplanowana przestrzeń. Przemieszczając się wzdłuż, mijamy m.in. wieżę Bäjterek, jeden z symboli miasta, a przed samym pałacem następuje rodzaj kulminacji w postaci dużego pustego placu. Nie spotkałem w jego okolicy nikogo prócz osób dbających o zieleń oraz Dauriena wraz z kilkoma kolegami po fachu. Teren ten jest odczłowieczony, niegościnnie, pokazuje dystans władzy w stosunku do poddanych (tak, to tutaj właściwe słowo). Trudno znaleźć np. dorosłych Kazachów, którzy podchodzą z dziećmi, aby pokazać, gdzie pracuje prezydent. To nie ten typ kraju, władzy i relacji.

Wieczór. Powietrze koszarne. Smog jest niemiłosierny. Ruch samochodowy ogromny. Jestem około 2 km w linii prostej od wieży Bäjterek, na jednej z bocznych ulic, gdzie nie ma chodników lub czasem są, ale natychmiast się urywają. Muszę przeciskać się między krzakami albo między wolno jadącymi lub stojącymi w korku autami. Kierowcy teraz trochę ostrożniej jeżdżą, ale częściej używają klaksonów. Uliczka domów jednorodzinnych, małych warsztatów i innych biznesów. Jakies 100–150 m ode mnie na lewo wieżowce. Na prawo wieżowców na razie nie ma. Ciekawe, czy – a raczej – kiedy te nieduże domki ustąpią wielkomiejskiej zabudowie, choć wyglądają na całkiem nowe. Obranie właściwej drogi w tych warunkach wymaga ode mnie chwili zastanowienia. W zasięgu wzroku pojawił się znany mi budynek – charakterystyczny wieżowiec. Wygląda trochę jak najlepszy przykład socrealizmu z Moskwy, w typie gmachu Uniwersytetu im. Łomonosowa. To ułatwia mi orientację. Po dłuższym czasie docieram do hotelu.

Innym razem wybieram się poza stolicę do północno-wschodniej części kraju. Dworzec kolejowy Astana 1, północ miasta. Pociągów na rozkładzie nie ma dużo, w ciągu dnia jest właściwie pustka. Przy okazji widziałem jeszcze inną starą część miasta, dość zapuszczoną, a okolica, po której jeździliśmy, według słów mojego przewodnika-kierowcy była zamieszкана przez Ujgurów lub Dungan, a może też inne mniejszości. Przy okazji znalazłem przynajmniej jeszcze jedno źródło smrodu gazowego w tym mieście. To instalacje techniczne przesyłające gaz. Zaraz na dworcu spotkałem Francuza o imieniu Manuel, który w Azji Centralnej szuka Szambali⁴. Przyjechał do Kazachstanu starym kamperem Fiat

⁴ Legendarna buddyjska kraina, duchowy raj, zagubiony gdzieś na rozległych terenach Azji, od Tybetu, Indii, po Mongolię czy jeszcze inne tereny.

Ducato, w którym uległa awarii skrzynia biegów. Teraz planuje dalszą podróż do Mongolii, bo tam spodziewa się wpaść na ślady legendarnej krainy. Potrzebował pomocy w dalszym planowaniu podróży. O swoim celu mówił z wielkim natchnieniem, jakimś ezoterycznym rozedrganiem, ale i z zainteresowaniem wysłuchał o tym, co ja tu robię. Spędziliśmy razem ze dwie godziny i chyba skończy się na tym, że polecą samolotem do Ułan-Bator, choć rozważaliśmy podróż przez Chiny lub przez Rosję. Uff... trzeba mieć siłę, aby podróżować. Te widoki i rozmowy wywołują we mnie silne przeżycia. Nagle poczułem zmęczenie, a przecież z godzinę temu wypilem kawę... Może jakieś napięcie ze mnie schodzi? Miałem robić papierkową robotę dla Rusłany, szefowej lokalnych struktur polonijnych w Pierwomajce, wsi nie tak daleko od Astany. To jednocześnie moja brokerka kulturowa. Dom Polski w Pierwomajce potrzebuje finansowania z Polski, trzeba wypełnić formularze z tym związane.

WSTĘP

Po kilku spotkaniach z astańską Polonią wybieram się na dłuższy pobyt do wsi Pierwomajka, oddalonej o około dwie godziny jazdy, czyli 100 km na zachód od stolicy. Jadę tam wcale nie najstarszą Ładą z dwoma tutejszymi Polakami, ojcem i synem. Jest późne popołudnie, a podróż upływa przyjemnie. Po raz pierwszy mam okazję przyjrzeć się dokładniej, jak wygląda step. Teraz jesienne kolory są bardzo bure i jakby przykurzone. Podobno step najlepiej wygląda na wiosnę, kiedy króluje zieleń traw oraz niezliczone kwiaty o różnych kolorach. Tymczasem z radia dobiega ruskie disco, a pod lusterkiem wsteczным dynda podwieszona wstążka św. Jerzego⁵. W aucie jest też poutykanych kilka religijnych symboli, między innymi miniaturowe podobizny świętych ikon. Kiedy dodamy do tego koszulkę młodego z napisem „POLSKA” na plecach oraz pytania o wojnę na Ukrainie czy stosunek Polaków w Polsce do Rosjan zadane mi przez starszego, sytuacja zaczyna się robić co najmniej frapująca. Moi towarzysze nie kryją sympatii prorosyjskich. Okazało się potem, że ten T-shirt to suvenir przywieziony przez dwie kobiety, które przyjechały niedawno z kraju kręcić dokument o miejscowej społeczności polskiej.

⁵ Oficjalnie rosyjski symbol walki z nazizmem, jednak w wielu innych kontekstach, w tym w Ukrainie, to znak rosyjskiego nacjonalizmu i separatyzmu.



Droga. Fot. Adam Żaliński

W Pierwomajce będę mieszkał w Domu Polskim przez niecałe dwa tygodnie. Na miejscu okazuje się, że jest tu Pan Ryszard z Polski, którego pomoc będzie w kolejnych dniach nieoceniona. W latach 90. przez około dekadę był on nauczycielem języka polskiego w okolicznych wsiach. Teraz przyjechał w odwiedziny, a właściwie należałoby powiedzieć – odbywa podróż sentymentalną. Pan Ryszard jest już w wieku, kiedy taka podróż jest sprawą bardzo poważną, przekroczył 80 lat. Ma jednak mnóstwo energii, co koresponduje z tym, że to trochę obieżyświat, bo mieszkał m.in. w Meksyku czy Stanach Zjednoczonych. Niemal bez przerwy przez kolejne dni będzie mi opowiadał o swoich doświadczeniach w pracy nauczyciela-polonisty. Jego wgląd w zmieniającą się sytuację tutejszej polskiej społeczności jest dla mnie bardzo istotny. Jak później sam się określi, jest starym komunistą, co nie przeszkadza mu na przykład z szacunkiem podchodzić do kwestii wiary miejscowej ludności. Dla mnie najważniejsze były jego niezliczone trafne obserwacje. Śmiem twierdzić, że to on przedstawił mi tutejszy mikrokosmos. Gościliśmy razem w kilkunastu domach. W większości rozdawaliśmy zdjęcia, które Pan Ryszard zrobił wiele lat temu. Obserwacje mojego brokera obejmowały dużo więcej spraw niż życie tutejszych Polaków. Dotyczyły też owych dwóch młodych kobiet, które przyjechały razem z nim z Polski, aby kręcić film dokumentalny. Zaraz po moim przybyciu poprosiły one Pana Ryszarda o to, aby przypadkiem nie służył mi jako przewodnik po Pierwomajce i okolicy. Oba- wiąły się chyba, że będę stanowił konkurencję dla ich działań. Ciekawy przykład tego, co się czasem dzieje z ludźmi za granicą, choć ten warunek wcale nie jest

najważniejszy. (Niemniej widzę analogię do historii rozgrywających się po rozszerzeniu Unii Europejskiej, kiedy media obiegały informacje o stosunkach panujących między polskimi imigrantami zarobkowymi szukającymi pracy w Wielkiej Brytanii czy Irlandii, którzy bali się „wewnętrznej konkurencji” i usilnie ją na różne sposoby zwalczali. Jak widać, zjawisko jest uniwersalne, gdyż proceder nie dotyczy tylko zmywaka, ale i innych zawodów. *Homo homini lupus est*. Jak to błyskotliwie ujęła moja koleżanka z pracy, opisując całkiem prawdopodobny przebieg wydarzeń, ale obejmujący kontekst naukowy związany z moimi planami badawczymi: „Adam, uważaj, teren obsikany!”).

Wracając do kazachstańskich realiów, Pan Ryszard opowiadał oczywiście wiele o życiu we wsiach nad Iszymem zaraz po deportacji i pomocy udzielonej nowo przybyłym ze strony Kazachów. Mówił też o 8 językach we wsi, o 40 – w rejonie i ok. 100 – w obwodzie („Stalin tu nagrał wszystkich”). O tutejszym alkoholizmie i znalezieniu zamrożonego człowieka w stepie. O śmiercionośnym buranie⁶, kiedy ludzie tracą orientację i giną z wyziębienia w swoim obejściu (o takich tragicznych okolicznościach słyszałem wielokrotnie jeszcze w Polsce, od innego nauczyciela języka polskiego z Pierwomajki, Pani Marii z Bochni).



Pan Ryszard, człowiek instytucja.
Fot. Adam Żaliński

⁶ Śnieżna zamieć stepowa, również bardzo silny wiatr.

O niebezpiecznych wilkach, które zimą atakują nie tylko zwierzęta gospodarskie, ale i ludzi (podobne historie usłyszę jeszcze kilkakrotnie w różnych częściach kraju). O kościele w Kamyszence, który jako jedyny w okolicy został zbudowany przez Polaków, przede wszystkim kobiety. O tablicy pamiątkowej poświęconej tutejszym żołnierzom Polakom, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Losy polskich żołnierzy z okolicznych wsi wydają mu się szczególnie bliskie. Jeszcze w latach 90., jadąc do Kazachstanu pociągiem, przywiózł ze sobą litery tworzące napis na tablicy pamiątkowej: „Nikt nie jest zapomniany, nic nie zapomniano”. W tym samym czasie z okolicznych wsi około trzydziestu osób wyjechało na studia do Polski. Choć wydaje się to może niemało, to przy skali niemieckiej reemigracji (Niemcy byli deportowani masowo nieraz w te same okolice co Polacy) jest kroplą w morzu. Trzeba jednak pamiętać, że „razem z Niemcami wyjechało dużo Polaków. Polacy najpierw się żenili między sobą. No ale po wielu latach wszyscy byli szwagrami we wsi. To szukali innych białych. I najwięcej było Niemców. I Polka żeniła się z Niemcem. Pojechała do Niemiec. Polak żenił się z Niemką i wyjechał do Niemiec. A dlaczego oni się żenili? Bo oni nie znali okropieństw wojny. Nie wiedzieli nic o Oświęcimiu, o mordach, o łapanekach i takie. I to byli tacy najbliżsi sąsiedzi”. Słucham o domach różnych nacji, o postępie cywilizacyjnym, który od dekad dokonuje się na tych terenach, ale też ludobójstwie Kazachów dokonany przez Sowietów. O relacjach polsko-kazachskich. O koloniach, które pomagał organizować dla miejscowych dzieci w Polsce i o Wigiliach w ojczyźnie. Jak najwięcej ludzi ściągnąć z Polski w odwiedziny do Kazachstanu, aby nawiązywać kontakty. O rasizmie w niepodległym Kazachstanie. O braku języka polskiego w szkołach, tam gdzie kiedyś był nauczany. O wielu sprawach opowiada bardzo spokojnie, ale gdy porusza sprawę braku języka polskiego w kościele, pojawia się określenie „pełna rusyfikacja”. O repatriacji Polaków i Kościele katolickim mówi tak: „Kościół jest przeciwny emigracji [z Kazachstanu do Polski]. Jak skończą się wierni [głównie potomkowie deportowanych Polaków], to skończy się Kościół”. Mówi, że niektóre kobiety rezygnują z uczestnictwa we mszy świętej w języku rosyjskim, gdyż wolą się same modlić po polsku w domu (zwykle to jedyny kontekst używania języka przodków). W takich okolicznościach w pewnej wspólnotie liczba wiernych spadła z piętnastu do trzech.

Dni upływają mi na obserwacji i wywiadach. Któregoś razu wybieram się na cmentarz w Pierwomajce. Bardzo zadbane, duża liczba pięknych nagrobków, stare zapadające się w ziemię krzyże z pochówkami prawdopodobnie z lat 30. i 40. XX w., ale tego pewien nie jestem. Na wielu grobach umieszczono zdjęcia zmarłych. Cmentarz jest chrześcijański, dużo na nim pochówków katolickich,

wiele też prawosławnych. Sporo grobów ludzi o mieszanym pochodzeniu etnicznym. Dużo polskich nazwisk, co oczywiście nie dziwi. Niedaleko wejścia stoi coś na kształt niewielkiej kaplicy. Sztuczne kwiaty zdobią niejeden pochówek, widać mniej zniczy niż u nas, czasem na grobach leżą talerzyki. Wybieram łyżką do woreczka trochę ziemi z cmentarza. Zabiorę ją dla Związku Sybiraków w Tarnowie.

ZWYKŁA NIEDZIELA

Niedziela, po mszy w Pierwomajce odprawionej w budynku nazywanym nieraz domem modlitwy, bo faktycznie wygląda jak duży dom, nie kościół. Jest bardzo schludny, na mszy odprawianej po rosyjsku można tu spotkać prawie same starsze kobiety. Przed liturgią jedna pieśń śpiewana jest po polsku, inna – po ukraińsku, poza tym dominuje rosyjski. Księdzu pomagała zakonnica, z którą zdołałem zamienić kilka zdań podczas obiadu po mszy. Oboje dość szybko pojechali dalej, podejrzewam, że do kolejnej parafii czy placówki. Byli bardzo, bardzo zdawkowi. Po prędko odprawionej mszy, kiedy ksiądz indywidualnie błogosławił, a ludzie chyba zbyt wolno podchodzili pod ołtarz, widać było u niego zniecierpliwienie. To kompletnie inny obraz pracy w parafii niż u księdza, którego poznałem pierwszego dnia w Kazachstanie, podczas krótkiego wyjazdu do Pietrowki, innej wsi w centralnej części kraju, gdzie zamieszkują Polacy. Tu widoczny był brak zaangażowania. Co można powiedzieć o ludziach, których obserwowałem podczas mszy? Są nieufni, jest między nami dystans. Przy obiedzie poczułem się przytłoczony. Siedziałem z grupą około trzydziestu starszych kobiet. Nie było tam Rusłany, która swoimi działaniami, a czasem tylko obecnością, otwierała przede mną tutaj, w Kazachstanie, wiele drzwi. Atmosfera była jednak sympatyczna, może po prostu miałem zbyt dużo oporów w mówieniu po rosyjsku? Co prawda wódka wypita ubiegłego wieczoru w rodzinnym domu Rusłany rozwiązała mi język, ale moje rozmówczynie były dużo bardziej wymagające (zastrzegam, że w niedzielne południe nie byłem na żadnym kacu). Chyba jednak czułem się obco – długi stół i taka liczba osób to było ponad mój limit. Potem, w kościele zapytałem grupkę dzieci o możliwość zrobienia im zdjęcia, wszyscy mieli nie więcej niż dziesięć lat. Odmówiły, co mnie zaskoczyło – dzieci niedające się sfotografować? To ostatecznie potwierdziło panującą tu nieufność. Wiedzieli przecież, kim jestem, bo mieszkalem w Domu Polskim należącym do wsi już z tydzień i zdążyłem poznać pewnie kilkanaście osób. Mam poczucie, że co bardziej otwarci ludzie skupiają się jednak przy Domu Polskim. To ciekawe samo w sobie.

Kilka uwag po wizycie w kościele w Pierwomajce. Pierwsza: widzę sens długotrwałych badań terenowych – przy krótkim pobycie w terenie absolutnie nie ma szans na zdobycie zaufania w przypadku takim jak tu. Zbadanie zjawiska oporu – to jest dobry pomysł. Przydałaby się jakaś synteza tego zagadnienia, bazująca na badaniach terenowych wśród Polaków w Kazachstanie. Druga: refleksja pozytywna – po tym, co zobaczyłem dziś w kościele – silnie skonolidowana społeczność. Kolejna refleksja z mojego dyktafonu, nagrana po mszy w Pierwomajce:

To nie jest już chyba społeczność Polaków. To jest gdzieś, gdzieś się tli. Ta religia, to wyznanie wyróżnia, głównie te kobiety. Z kobietami dziś miałem do czynienia. Nie pierwszy raz się nad tym zastanawiam, czy to są Polacy. To poczucie w nich przecież jest, nie chcę im tego odbierać. Jednak skala rusyfikacji na poziomie mentalnym i na poziomie praktyki językowej jest ogromna. Ci ludzie praktycznie polskiego nie używają; a od pewnego czasu na skutek decyzji władz kościelnych – podejrzewam – te msze nie są po polsku, mają być pewnie po rosyjsku, żeby Kościół był bardziej uniwersalny, a nie narodowy [potwierdziły to wywiady przeprowadzone później], ale efekt uboczny jest taki, że naszego języka już tu wiele nie ma. Śmiem twierdzić, że nie ma go praktycznie wcale, chyba że gdzieś w zaciszu domowym, od czasu do czasu polski w którymś z domów jest używany. Ale chyba tylko tyle. No więc poczułem się dziś obco tu.

To nie tylko efekt braku języka polskiego, ale tego dystansu po mszy w kościele. Dystans i opór są obecne przy próbie wejścia w grupę – stanowi to istotne wyzwanie takich badań. Warto również dodać, że młodzież w Pierwomajce – sam naliczyłem regularne pojawianie się na lekcjach kilkunastu osób – uczy się polskiego sumiennie (więc to zmienia całościowo ocenę sytuacji), choć w czasie mojego pobytu okazało się, że na stanowisku przysyłanego z Polski nauczyciela języka polskiego będzie w najbliższym czasie wakant. Zachwiana jest więc ciągłość kształcenia w sytuacji, kiedy przynajmniej część z tych młodych osób zbliża się do decyzji o wyborze kierunku studiowania na polskiej uczelni wyższej.

Z KAUKAZU DO KAZACHSTANU

Nadal Pierwomajka. To już ponad tydzień mojego pobytu. Zbliżyłem się do cmentarza muzułmańskiego, który jest oddalony od innych zabudowań, kompletnie zagubiony w stepie. Kurz na drogach i w samym stepie jest wszechobecny. A tak

przy okazji, jak ciało reaguje na step? Rano miałem zakrwawione usta. To bardzo suche powietrze spowodowało, że popękały mi wargi. Wiatr wyciska łzy z oczu. A trzeba dodać, że warunki, w jakich odbywałem swoją podróż, i tak były bardzo łagodne. To jeszcze nie ciężka, kazachska zima. Choć pogoda zmieniała się dosłownie na moich oczach. Zrobiło się chłodniej, w nocy i nad ranem regularnie są już przymrozki. Doglądałem bacznie ognia w piecu w kuchni, choć trzeba przyznać, że dom ma grube ściany, a tylko część nowych okien można otworzyć, więc są szczelne. W środku jest przytulnie i ciepło.

Wróćmy jednak do cmentarza. Jest tu mniej grobów niż na cmentarzu chrześcijańskim (lub jak usłyszałem od miejscowych – cmentarzu białych) i jest trochę bardziej zaniedbany, skromniejszy, choć z odgłosów wnioskuję, że przynajmniej część terenu jest właśnie porządkowana – trwa koszenie trawy. Chwilę temu przyszła mi do głowy myśl: jakie mam szczęście, że moi rodzice dali mi piękne imię. Dlaczego piękne? Bo wyznawcy wszystkich głównych monoteistycznych religii na tym świecie traktują mnie jako swojego. W Turcji nad Bosforem w Rumelifeneri menedżer kempingu, spoglądając w paszport, powiedział do mnie: „Jesteś Adam. Jesteś ojcem nas wszystkich”. Kiedy w Astanie na Bäjterek kazachska rodzina dowiedziała się, jak mam na imię, zauważyli: „Adam to też muzułmańskie imię”. W prosty sposób zbliża mnie ono do tych ludzi, mogę być tylko wdzięczny rodzicom, choć oczywiście nie mieli intencji aż tak włączyć się w dialog międzykulturowy. To czysty przypadek. Chwilę przed wejściem na cmentarz przypominałem sobie te międzykulturowe historyjki.

Na cmentarzu fotografowałem groby, rozmawiałem z miejscowymi. Mężczyźni zajęci byli pracą, dlatego tym razem rozmawiałem więcej z kobietami. Były to Czeczenki, Inguszk i Kazaszki. Ich dom modlitwy jest na tej samej ulicy co Dom Polski. Zapytały mnie o imię i oczywiście natychmiast stwierdziły, że jest to muzułmańskie imię. Opowieści tych ludzi to w większości znów tragiczne historie wysiedleń. Ważna rzecz: trzeba tu mieć coś na głowie. Zorientowałem się, że jako jedyny mam odkrytą głowę. Zapomniałem, że na cmentarz muzułmański trzeba ze sobą zabrać tiubietijkę lub zwykłą czapkę. Zapytałem Pań, jak tu jest z obowiązkiem noszenia czapki, przeprosiłem, czapkę założyłem. Taką, jaką miałem.

PAWŁODAR – W DOMU PRZYJAŹNI, KTÓRY NIE BYŁ AŻ TAK PRZYJAZNY

Pawłodar, północno-wschodnia część kraju, Dom Przyjaźni. Różnorodność kulturowa Kazachstanu jest wspierana przez państwo na różne sposoby. Już poprzedni prezydent Nursultan Nazarbajew kładł duży nacisk na konieczność pokojowego ułożenia stosunków etnicznych w kraju. Służy temu Zgromadzenie Narodu Kazachstanu (co jednak symptomatyczne, kiedyś było to zgromadzenie narodów – w liczbie mnogiej), które jest organem konsultacyjno-doradczym, ma wpływ na etnopolitykę kraju, a Dom Przyjaźni jest z nim związany. Aby przekonać się o różnorodności Kazachstanu, wystarczy wyjść na ulicę czy odwiedzić któreś z głównych muzeów w kraju, jak Muzeum Narodowe Republiki Kazachstanu w Astanie czy Centralne Muzeum Państwowe w Ałmaty. Zróżnicowanie etnonarodowe, które zapanowało w ostatnich stuleciach, to efekt wymuszonych przez rosyjski i sowiecki kolonializm ruchów ludnościowych, zsyłek i deportacji, ale warto pamiętać, że Azja Środkowa od dawna ma charakter obszaru tranzytowego, gdzie różnorodność jest normą. W Pawłodarze w Domu Przyjaźni reprezentowanych jest 25 kultur. Kultura polska jest tu obecna nie tylko w postaci kursu języka, ale też zajęć śpiewu i tańca.

Podczas moich odwiedzin zapoznają się – pod opieką jednej z polonijnych liderek, Pani Olgi – z tym ciekawym miejscem. Nie budując zbędnego napięcia, powiem od razu, że w trakcie naszej wizyty zostaliśmy z Domu Przyjaźni wyproszeni – chyba tak to trzeba powiedzieć. Mimo że byliśmy pod opieką insiderki, która ma pod swoimi skrzydłami polski zespół artystyczny, a dla mnie była brokerką kulturową, poproszono nas o wyjście z budynku. Wyjaśniono, że nie jesteśmy oficjalną delegacją, w związku z czym nie możemy robić zdjęć, nagrywać filmów i robić wywiadów. Dosyć szybko dowiedziało się o tym, że jesteśmy na terenie obiektu, pani dyrektor i sama osobiście chciała sprawdzić, co się dzieje. Olga sugeruje, że skoro już jesteśmy, to przynajmniej poczekamy jeszcze na wywiad z nauczycielką, która przyjechała z Polski i właśnie prowadzi swoją pierwszą lekcję polskiego tu, w Domu Przyjaźni w Pawłodarze. To przypadek, ale i świetna okazja, aby dowiedzieć się o jej pierwszych spostrzeżeniach. Mam tylko nadzieję, że nie skończy się to jakąś małą katastrofą. Dyrektorka była jednak dość kategoryczna, ale moja opiekunka uspokaja i twierdzi, że to tylko jej przewrażliwienie. Trzeba dodać, że dom jest pięknie odremontowany, wyposażony, przestronny, wręcz reprezentacyjny. Stworzono bardzo dogodne warunki do nauki i krzewienia tożsamości dla reprezentowanych tu mniejszości. Wielka

szkoda, że nam się to przytrafiło, ale jesteśmy w kraju miękkiego autorytaryzmu i ograniczonego zaufania, dlatego nie ma co się dziwić. Pani Olga powtarza, aby się tym bardzo nie przejmować, że to taka gadanina. Niemniej sytuacja wydaje się dość kłopotliwa. Po jakimś czasie zostaje przez moją brokerkę kulturową uspokojony przez telefon – inaczej się nie dało, a pismo z prośbą o pozwolenie na odwiedziny „zagranicznej delegacji” i tak nie zagwarantowałyby wejścia i pełnej swobody działania. Domyślam się, że ktoś ze strony dyrekcji zostałby do nas zwyczajnie przydzielony jako „opiekun”, czego efekt jest też niełatwy do przewidzenia.

OSTATNIA LEKCJA

Pierwomajka, Dom Polski, trwa ostatnia lekcja języka polskiego. W głównym pomieszczeniu siedzi kilka nastoletnich uczennic. Pan Ryszard opowiada o młodych ludziach z Azji Centralnej wyjeżdżających na studia do Turcji. Wskazuje, że to doświadczenie edukacyjne o doniosłym znaczeniu dla młodych Kazachów, Kirgizów i Uzbeków, ale też i ich tureckich kolegów i koleżanek. Przekonuje, że w ten sposób buduje się prawdziwie przyjacielskie relacje między turkijskimi narodami. Państwo polskie też powinno wpaść na taki pomysł i bez zbędnych formalności sprowadzić na studia tysiąc młodych osób polskiego pochodzenia z Kazachstanu. W ten sposób zyska tysiąc prawdziwie oddanych ambasadorów



Przed lekcją języka polskiego w Domu Polskim
w Pierwomajce. Fot. Adam Żaliński

niezależnie od tego, gdzie będą mieszkać po odbytej nauce. Jego ulubione słowo to czasownik „marzyć”. Jak stwierdza, noblista Reymont powiedział, że „marzenia to przędza, z której utkane jest nasze codzienne życie”⁷. „Czy pamiętacie, o czym ja marzę?” – pyta uczennice. „Mówiłem wam. O dwóch rzeczach: o wyjeździe do Argentyny oraz o tym, abyście przyjechali do Polski na wakacje”. Oprócz odpytywania, pogadanki i anegdot czy czytania z podziałem na role, w którym też biorę udział, Ryszard uwielbia stosować podczas swoich zajęć poezję. Kończy tę ostatnią lekcję wierszem z podręcznika do nauki języka polskiego dla dzieci i młodzieży na obczyźnie:

*Odchodzi jesień*⁸

[...]

Tak by chciała
u nas pobyc
dłużej jeszcze
więc jej smutno
i odchodząc,
płacze deszczem.

PO POWROCIE – PROBLEMY Z REPATRIACJĄ

Na przełomie listopada i grudnia 2024 roku polska prasa, biorąc na celownik Kazachstan, w cyklu tekstów donosiła o fatalnej sytuacji związanej z repatriacją (Rzeczpospolita.pl, artykuły M. Kozubala i B. Chraboty, patrz Bibliografia). Już tytuły i śródtytuły tych publikacji nie pozostawiają złudzeń: *Repatriacja, polski wstyd*, *Dlaczego Polacy nie chcą wracać do Polski*, *Raport NIK: Polska nie poradziła sobie z repatriacją*, *Rosjanie łowią Polaków z Kazachstanu*.

Obecnie szacuje się, że w Kazachstanie jest 60–100 tys. osób polskiego pochodzenia, choć oficjalne kazachskie statystyki z 2021 roku mówią o liczbie zdecydowanie mniejszej – ok. 35 tys.⁹. Działania NIK, ale i inne doniesienia wskazują

⁷ W rzeczywistości ten cytat powinien brzmieć: „Rzeczywistość jest z tej samej przędzy, co i marzenia”.

⁸ Fragment wiersza Apolinarego Nosalskiego.

⁹ Zgodnie z oficjalnymi statystykami w postaci rezultatów spisu powszechnego Republiki Kazachstanu w 2021 roku kraj ten zamieszkiwało 35 319 Polaków, 18 883 kobiet (53,5%) i 16 436 mężczyzn (46,5%) (Agency of the Republic of Kazakhstan for Strategic Planning and Reforms National Bureau of Statistics, 2023: 6, 13, 28).

na bardzo wolne tempo rozpatrywania wniosków w Ambasadzie w Astanie. Niemal półtora tysiąca ludzi czekało ponad trzy lata na wydanie wizy repatriacyjnej. Niewydolna jest poczta dyplomatyczna, którą przesyłane są dokumenty. Ośrodki adaptacyjne w Polsce (Pułtusk, Środa Wielkopolska) były nieczynne przez długi czas z powodu braku środków z MSWiA. Gminy nie wykazują wystarczającej aktywności w zapewnieniu warunków do repatriacji. Oczywiście brakuje pieniędzy na najbardziej zasadniczym odcinku. Środki budżetowe na repatriację w latach 2024–2026 (137 mln zł) pozwolą na sprowadzenie do Polski około 1600 osób (19,5% oczekujących). W efekcie na repatriację czeka 15 200 osób, a ich ściągnięcie potrwa 21 lat (!). Problem staje się fundamentalny, gdyż uderzający jest duży spadek zainteresowania repatriacją z Kazachstanu: 2018 r. – przyjęto w urzędach konsularnych 1450 wniosków, 2019 r. – ponad 2500, 2022 r. – 720, 2023 r. – poniżej 200, do końca III kwartału 2024 r. – nieco ponad 200.

Dlaczego tak się dzieje? Czemu skala porażki repatriacyjnej jest tak wielka? Na pewno poprawia się ogólna sytuacja ludzi polskiego pochodzenia w Kazachstanie. Niestety umierają osoby, które mogłyby zaświadczyć o polskim pochodzeniu tych, o których mowa. Jednak szczególnie niepokojącym jest fakt, że Polacy wybierają Rosję jako swoją nową ojczyznę. Dzieje się tak również w obliczu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Rosyjskie media dostępne i chętnie wybierane przez Polaków w Kazachstanie głoszą, że wojna może przenieść się do Polski.



Step. Fot. Adam Żaliński

BIBLIOGRAFIA

- Agency of the Republic of Kazakhstan for Strategic Planning and Reforms National Bureau of Statistics (2023), National composition, religion and language proficiency in the Republic of Kazakhstan. Results of the National Population Census of 2021 in the Republic of Kazakhstan, Astana.
- Chrabota B., *Repatriacja, polski wstyd*, Rzeczpospolita.pl, 25.11.2024, <https://www.rp.pl/komentarze/art41495601-boguslaw-chrabota-repatriacja-polski-wstyd>, dostęp: 27.02.2025.
- Górecki W., *Wieczne państwo. Opowieść o Kazachstanie*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2024.
- Kozubal M., *Dlaczego Polacy nie chcą wracać do Polski*, Rzeczpospolita.pl, 8.12.2024, <https://www.rp.pl/publicystyka/art41550441-marek-kozubal-dlaczego-polacy-nie-chca-wracac-do-polski>, dostęp: 27.02.2025.
- Kozubal M., *Raport NIK: Polska nie poradziła sobie z repatriacją*, Rzeczpospolita.pl, 25.11.2024, <https://www.rp.pl/spoleczenstwo/art41494821-raport-nik-polska-nie-poradzila-sobie-z-repatriacja>, dostęp: 27.02.2025.

Abstract

I WAS WAITING FOR WINTER. AMONG THE POLES IN KAZAKHSTAN

This text is a record of part of a research trip to Kazakhstan, which took place in September and October 2024. The article contains elements of reportage, more or less elaborated material from field research in the form of interviews and observations, autoethnography and reflections on conducting field research, as well as account of the state of the Polish diaspora in this Central Asian country. I intentionally do not include here any excerpts from the statements of the Kazakh Poles who were informants for me. Instead, one can find utterances of other people I met.

Keywords: reportage, field research, Poles in Kazakhstan

Dążenie do uchwycenia choćby drobnej cząstki prawdy o ludziach zanurzonych w nieustannie zmieniającej się, pełnej sprzeczności i niejednoznacznej kulturze współczesnego świata można uznać za motyw przewodni intelektualnych przedsięwzięć Profesora Tadeusza Palecznego. Nieprzypadkowo w wielu swoich pracach konsekwentnie powraca On do spuścizny Floriana Znanieckiego postulującego, by prowadząc badania, korzystać ze współczynnika humanistycznego, który pozwala uchwycić rzeczywistość kulturową z perspektywy zwykłych ludzi.

Tytułowe peregrynacje nie są tylko przemieszczaniem się z miejsca na miejsce. Pojęcie to ma znacznie głębszy sens i – nawet użyte poza kontekstem religijnym, gdzie odnosi się do uroczystego przenoszenia relikwii czy obiektów religijnych – konotuje doniosłość przemieszczania się jednostek, także między kulturami i wzorami myślenia. Pozwala postrzegać aktorów społecznych jako swoistych pielgrzymów, którzy, świadomi swoich celów, kroczą samodzielnie, lecz zarazem stanowią część całych przepełnionych symbolami dynamicznych wspólnot i przekraczają ich granice.

Z tych względów peregrynacje uczyniliśmy słowem-kluczem, wyznaczającym ramy dociekań zebranych w tomie, będącym formą wyrażenia wdzięczności Profesorowi Tadeuszowi Palecznemu za okazaną życzliwość oraz wszelkie inspiracje.



WYDAWNICTWO
KSIĘGARNIA
AKADEMICKA

<https://akademicka.pl>

ISBN 978-83-8368-299-0

9 788383 682990